

nie i ton jego stanowiska w tej sprawie stawał się z czasem coraz bardziej zbliżony do ogólnego wydźwięku pozostałych gazet.

Konkretne programy rozwiązania kwestii ukraińskiej nie były jeszcze ostatecznie wykrystalizowane i pojawiło się wiele różnych koncepcji i propozycji. Dopiero w przyszłości na ich bazie uformują się sprecyzowane programy polityczne. Dodać trzeba, że jasnej artykulacji poglądów w kwestii ukraińskiej przez prasę nie sprzyjała sytuacja w zaborze pruskim. Walcząc bowiem o prawo do narodowego rozwoju dla Polaków, nie mogła ona ze względów taktycznych kwestionować otwarcie zasady samostanowienia narodów, wyraźnie odmawiając tego prawa Ukraińcom. Zwłaszcza, że propozycje rozwiązania tej kwestii miały raczej charakter teoretyczny – nie było jeszcze niepodległej Polski, która by mogła je zrealizować. W całym okresie obecna była w prasie wyraźna tęsknota do wielkości przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Chociaż bezpośrednio po traktacie brzeskim skupiano prawie całą uwagę na obronie zagrożonej Chełmszczyzny, to miało to jedynie taktyczny charakter.

MAREK FIGURA
Poznań

LUDNOŚĆ RODZIMA NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH W LATACH 1945-1952

Problem ludności miejscowej zamieszkującej Ziemię Zachodnie i Północne, czyli tzw. autochtonów stanowił w latach czterdziestych i na początku pięćdziesiątych ważny problem polityczny. Świadczy o tym wielość dokumentów* na temat tej grupy, zachowanych w zespołach archiwalnych PPR, PZPR, KRN, MAP, MZO, a także PZZ. Zagadnienie autochtonów obecne było także w ówczesnej publicystyce, zwłaszcza w pismach wydawanych przez Polski Związek Zachodni i w opracowaniach naukowych. Los tej ludności, jej problemy i sposób traktowania przez różne organizacje polityczne wydaje się też być jednym z najważniejszych problemów badawczych dotyczących Ziemi Zachodnich, jakie należy podjąć po przełomie 1989 r. W centrum szczególnego zainteresowania znajdowała się wówczas i znajduje nadal największa grupa ludności miejscowej, zamieszkująca Śląsk Opolski¹. Jest to problem niesłychanie złożony i delikatny. Losy ludności miejscowej muszą być rozpatrywane na szerszym tle politycznym, społecznym i ekonomicznym tamtych czasów. Przy ich analizowaniu i ocenianiu nie można pomijać panującej bezpośrednio po wojnie specyficznej świadomości, a zwłaszcza rozpowszechnionych i w znacznej mierze uzasadnionych nastrojów antyniemieckich. Zarazem konieczna jest krytyczna analiza ówczesnych poglądów, sposobów postępowania i myślenia.

* We wszystkich cytowanych w artykule dokumentach zachowano oryginalną pisownię.

¹ Zob. choćby: G. Strauchold, *Polska ludność rodzima ziem zachodnich i północnych. Opinie nie tylko publiczne lat 1944-1948*. Olsztyn 1995; B. Linek, „Odniemczanie” województwa śląskiego w latach 1945-1950. Opole 1997; P. Madajczyk, *Przylączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945-1948*. Warszawa 1996.

Rację ma przy tym zapewne Bernard Linek, kiedy pisze: „Chociaż od pewnego czasu pojawiają się prace świadczące o zachodzących przewartościowaniach i poszukiwaniach odpowiedzi na złożone pytania, to jednak ciągle mamy do czynienia z dyskursem w fazie początkowej, chyba jeszcze odległym od stworzenia warunków do napisania pełnej syntezy tego dramatycznego okresu w dziejach regionu”².

W dokumentach ukazujących politykę stosowaną wobec autochtonów dostrzec można wyraźne różnice i kontrowersje. Charakterystyczna jest przy tym niejasność linii podziału, fakt, że nie zawsze rozdzielały one od siebie poszczególne organizacje czy nurty polityczne, ale niejednokrotnie przebiegały przez ich środek. Istota tych sporów dotyczyła pewnej odmienności ludności miejscowej, ich specyficznej kultury, religijności, języka.

1. OBRAZ AUTOCHTONÓW

Ludność miejscowa zamieszkująca obszary Niemiec Wschodnich – Śląska, Mazur, Warmii, Kaszub, Babimojszczyzny – była często w okresie międzywojennym i podczas II wojny światowej postrzegana i przedstawiana w wyidealizowany sposób. Państwo polskie przez dwieście lat było wartością ogromnie wyidealizowaną, a jego granice, których przebieg związany był w znacznej mierze z rozwojem sytuacji pod koniec I wojny światowej, były w świadomości społecznej wciąż jeszcze nie do końca ustabilizowane, płynne, możliwe do rozszerzenia. Koncepcje maksymalistyczne, zakładające zmianę granic i powiększenie posiadanego terytorium, stanowiły przy tym wyłącznie pewien niewielki margines w ramach polskiej myśli politycznej, ale to właśnie do nich odwoływano się po drugiej wojnie światowej.

O świadomym domaganiu się uregulowania na nowo kwestii naszych granic z Niemcami przez Związek Obrony Kresów Zachodnich w 1922 r. wspominał Czesław Pilichowski w opublikowanych w „Strażnicy Zachodniej” *Zasadach ideowo-programowych P.Z.Z. na tle dwudziestopięciolecia 1921-1946*. Nawiązywał do artykułu opublikowanego w pierwszym numerze sztabowym „Strażnicy Zachodniej” z marca 1922 r.:

„Państwo polskie w pierwszych zaczątkach powstało nad Wartą, Lednicą i Gopiem. Śląsk stanowił jego uprzywilejowaną ziemię zachodnią. Już w pierwszym okresie swego bytu sięgało ono ku północnemu, słowiańskiemu morzu. Lwią część swych młodych sił rzucało do walki z cesarstwem niemieckim”³.

Jednym z powojennych refleksów takiej postawy były słowa napisane przez Alojzego Targa:

„W wyniku wadliwych rozwiązań politycznych i terytorialnych po pierwszej wojnie światowej pozostała jeszcze ciągle pod zaborem niemieckim znaczna liczba ludności polskiej. Warunki geograficzne sprawiły, że w ramach państwa niemieckiego pozostały te prowincje etnicznie polskie, które najdłużej borykały się z naporem niemieckim”⁴.

² B. Linek, „Odniemczanie”..., ss. 7-8.

³ „Strażnica Zachodnia” nr 4/1947, s. 66.

⁴ A. Targ, *Polska ludność rodzima na Ziemiach Odzyskanych*. „Przegląd Zachodni” nr 6/1947, s. 481.

Przekonanie o trwającej wiernie przy swej polskości i marzącej o powrocie do macierzy ludności rodzimej, zamieszkującej ziemię należące do Rzeszy Niemieckiej, było podbudowywane przez literaturę i publicystykę. Poczesne miejsce przypada tu wydanej w 1936 r. bardzo poczytnej książce Melchiora Wańkowicza, dziennikarza i publicysty związanego z nurtem polskiej myśli zachodniej pt. *Na tropach Smętka*. Ten reportaż z podróży po Mazurach, odbytej w latach trzydziestych, już po przejściu władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów, przedstawia nie tylko obraz kultury polskiej i będącej jej nosicielem ludności miejscowej, uciskanej przez Niemców i prześladowanej za trwanie przy polskości. Była to także krytyka polskiej polityki, nie potrafiącej zatroszczyć się o tę ludność i przegrywającej w starciu z propagandą niemiecką:

„Cóż na to odpowiadała agitacja polska? Była nad wyraz nieumiejętna, kłamiwa, słaba i nieszczerza. Zapewne, zawsze można mówić, że ludzie byli nieodpowiedni, że można było dobrać lepszych. Ale istotnym winowajcą były długie, kilkusetletnie dzieje, w czasie których nikt w Polsce nie dbał o te ziemie, w czasie których zawsze, ilekroć jakieś żywe siły tego kraju zwracały się do Polski o pomoc, były haniebnie przez Polskę zdradzane i pozostawiane same sobie”⁵.

Rezultatem była powolna germanizacja, wyrażająca się przede wszystkim w wymieraniu zwyczajów, zanikaniu specyficznych form religijności:

„Obdarto duszę ludu tego ze wszystkich starych zwyczajów. Po bożkach pogańskich padły ofiarą katolickie Boże Męki na rozstajach, nabożeństwa majowe, w cień usunęło się słodkie oblicze Marii, współczujący święci z katolickiego Olimpu, obyczaje gwiazdkowe, kolędy, święcone”⁶.

W podobnym duchu utrzymane były jeszcze dwie inne publikacje wydane w latach trzydziestych: *Na Śląsku Opolskim* Stanisława Wasylewskiego i *Ziemia gromadzi prochy* Józefa Kisielewskiego. Pierwsze z wymienionych opracowań ukazało się w 1937 r. w Katowicach i wzbudziło szerokie kontrowersje⁷. Zarówno książka ta, jak i towarzysząca jej dyskusja zwróciła uwagę opinii publicznej na pozostającą pod władzą niemiecką część Śląska, zamieszkałą w znacznej mierze przez ludność przyznającą się do polskości. Druga praca ukazała się w Poznaniu w 1939 r. i poświęcona była obszarom równie zapomnianym, tj. Pomorzu Zachodniemu i Szczecinowi⁸.

Przekazany w tych pracach obraz ludności autochtonicznej, zamieszkującej obszary pozostające pod władzą niemiecką, przetrwał w dużej mierze okres okupacji i po 1945 r. propagowany był nadal przez kręgi związane z polską myślą zachodnią⁹. Występowało w nim kilka elementów wspólnych: walka

⁵ M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*. Kraków 1988, s. 185.

⁶ *Ibidem*, s. 175.

⁷ O kontrowersjach tych pisze szeroko A. Brożek, *Po pięćdziesięciu latach. Wokół Stanisława Wasylewskiego i jego „Na Śląsku Opolskim”*. Opole 1995.

⁸ O pracy tej i jej znaczeniu pisze L. Gluck, *Od ziem postulowanych do ziem odzyskanych*. Warszawa 1971, ss. 22-25.

⁹ Zarazem jednak dopływające informacje sprawiły, że już na przełomie lat 1943/1944 zarówno w PZZ, jak i w Biurze Ziem Zachodnich zaczęto sobie zdawać sprawę z tego, iż proces przywracania polskości nie będzie krótki ani łatwy. Zob. na ten temat M. Orzechowski, *Koncepcje repolonizacji ziem zachodnich i północnych z okresu drugiej wojny światowej*. „Śląski kwartalnik historyczny »Sobótka«” nr 2/1964, G. Strauchold, *Polska ludność...*, s. 11 i n.

z niemczyzną, trwanie przy polskości mimo prześladowań i ucisku, krytyka międzywojennej polityki polskiej, zdradzającej tę ludność. Charakterystyczny jest fragment opracowania *Śląsk. Ziemia i ludzie*, wydanego w 1948 r.:

„Jakież więc był ostateczny rezultat oderwania Śląska od Polski w dziedzinie składu narodowościowego jego ludności? Jednolite przed wiekami pod względem narodowym terytorium Śląska uległo w tym czasie pewnemu zwężeniu. Polskość cofnęła się z niektórych obszarów Dolnego Śląska, pozostawiając tam jednak szereg poważnych skupień ludnościowych, sięgających daleko na zachód, dochodząc do bram nawet najbardziej, najdawniej zniesionych miast. Natomiast polskim w ogromnej przewadze był ciągle Śląsk Górny i to tak na lewym, jak i na prawym brzegu Odry. Istniejąca i tu gdzieś niemiecka, znajdująca oparcie w niektórych miastach, klasztorach, niektórych dworach książęcych, tonąca w masie ludności mówiącej po polsku. Taki rezultat kilku wieków zmagania zapomnianego przez Polskę Śląska z naporem niemczyzny był wynikiem ogromnej mocy trwania polskiej ludności Śląska”¹⁰.

Zgodnie z przekonaniem z pierwszego okresu powojennego apogeum tych zmagania przypadło na okres Trzeciej Rzeszy, kiedy to niemiecka „akcja antypolska przemieniła się stopniowo w otwarty terror”. Władysław Rusiński pisał:

„Życie Polaków w Niemczech w tym okresie to rozdział sam dla siebie. Można powiedzieć krótko, że niestrudzona praca dla sprawy narodowej, najczystszy idealizm, solidarność narodowa posunięta do najwyższych granic oraz niezachwiana wiara w przyszłe połączenie się z Macierzą rzadko kiedy w historii naszego narodu było zjawiskiem tak powszechnym, jak właśnie w tym okresie za kordonem”¹¹.

Pojawiały się też teksty, w których podkreślano bohaterską i jednoznacznie propolską postawę ludności autochtonicznej, zwłaszcza śląskiej, w okresie II wojny światowej. Wspomniany już A. Targ pisał:

„Byłaby sprzeczna z faktycznym stanem tendencja, zmierzająca do wyolbrzymienia roli milionowej grupy polskiej w wojnie, gdzie wchodziły w rachubę tak olbrzymie siły. Pomijanie jednak tej roli byłoby niesprawiedliwe i krzywdzące. Przede wszystkim więc zasługuje na uwagę udział tej ludności w akcji podziemnej łącznie z całym narodem polskim i wykonywanie zadań zwłaszcza na odcinku propagandy antyniemieckiej, sabotażu i wywiadu”.

Akcję sabotażową prowadzili – zgodnie z przekonaniem Targa – także dosyć powszechnie Ślązacy wciągnięci przez Niemców do wojska: „Jako żołnierze armii niemieckiej, stosując akcję sabotażową, wyrządzili nie tylko aktualne straty materialne tej armii, ale spowodowali klęskę niejednego z frontowych oddziałów”¹².

Ludność miejscowa, zwłaszcza na Śląsku, stała się najważniejszym argumentem wspierającym powojenne zmiany terytorialne. Zarazem los tej ludności przemawiać miał za radykalnym odrzuceniem dotychczasowej poli-

¹⁰ K. Popiołek, *Dzieje. W: Śląsk. Ziemia i ludzie*. Katowice–Wrocław 1948, ss. 70-71.

¹¹ W. Rusiński, *Autochtoni Ziemi Odzyskanych. Stan dzisiejszy i perspektywy jutra*. „Przegląd Zachodni” nr 10/1946, s. 821.

¹² A. Targ, *Polska ludność...*, s. 494.

tyki i pośrednio za wprowadzeniem nowego porządku społeczno-politycznego. W napisanym przez Romana Lutmana wstępie do tomu *Śląsk. Ziemia i ludzie* czytamy:

„Śląsk jest jedynym składnikiem ziem odzyskanych, na którym zastaliśmy zamieszkujący zwartą masą lud śląski. Śląsk Opolski i pogranicze południowo-wschodnie Śląska Dolnego – to terytorium, na którym przetrwał i dotrwał lud polski – ten element o którym zapomniana w ciągu swej awanturycznej polityki wschodniej szlachta polska, który zachował się na tych ziemiach bez zasługi społeczeństwa polskiego – siłą własnej tradycji i własnego przywiązania do języka i ludowej kultury polskiej. W całych naszych dziejach nie mamy bardziej cudownego zjawiska jak odzyskanie tego zagubionego i zapomnianego od wieków ludu”¹³.

W pierwszych tekstach poświęconych ziemiom zachodnim i zamieszkującej je ludności autochtonicznej wiele było patosu. Zwłaszcza patrząc z perspektywy minionego ponad półwiecza nie trudno dostrzec, jak bardzo idealizowano ludność autochtoniczną, jak wielka była skłonność do niedostrzegania problemów lub ich propagandowego zamazywania. Nie ulega przy tym jednak wątpliwości, że za najważniejszy element dziedzictwa ludności autochtonicznej uważano wówczas jej regionalne obyczaje, specyficzną religijność, własny dialekt, zawierający wiele archaizmów i obcych naleciałości.

Próby pozbawienia jej tego dziedzictwa uważano za zbrodnię niemiecką. W memoriale Zarządu Głównego PZZ z 1946 r. napisano na ten temat:

„Kolejny zabór ziem polskich stwarzał warunki nie tylko do odcięcia siłą ludności polskiej od państwa polskiego, ale również do wykorzenienia wszelkich elementów wpływających na rozwój więzi wspólnoty narodowej jak język, religia, obyczaje, kultura materialna, tradycja historyczna itp.”¹⁴

Odbieranie utożsamianej wówczas jednoznacznie z polskością odrębności regionalnej uważane było za przymusową germanizację, a ta z kolei stawiała przed Polakami obowiązek uwolnienia gnębionych współziomków spod niemieckiego jarzma.

Trudno byłoby dzisiaj odpowiedzieć na pytanie, na ile poglądy takie były rozpowszechnione przed i podczas wojny. Wydaje się jednak, że dotyczyły one przede wszystkim elit związanych z polską myślą zachodnią. Ogółowi społeczeństwa polskiego jeszcze zaraz po wojnie bliższe były utracone ziemie wschodnie. A ziemie zachodnie i zamieszkująca je ludność pochodzenia słowiańskiego były raczej czymś odległym, obcym, niewiele obchodzącym. Charakterystyczny jest fragment artykułu E. Serwańskiego:

„Zapomnienie w narodzie tradycji polityki piastowskiej; zanik czucia w społeczeństwie polskim Ziemi Odzyskanych i pewien – powiedzmy to sobie szczerze – dystans psychiczny do społeczeństwa zachodniego – niewątpliwie hamująco wpływają na wzmożenie akcji zachodniej”¹⁵.

¹³ R. Lutman, *Wstęp*. W: *Śląsk. Ziemia...*, ss. 13-14.

¹⁴ Memoriał w sprawie polskiej ludności autochtonicznej na Ziemiach Odzyskanych i regulamin powoływania i funkcjonowania obywatelskich Komisji Weryfikacyjnych, Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP) 765, s. 5.

¹⁵ E. Serwański, *Rozkaz historii*. „Polska Zachodnia” nr 12/1945, s. 2.

2. POLACY CZY NIEMCY?

Kontrowersje wokół tzw. autochtonów rozpoczęły się właściwie zaraz po przejściu Ziem Zachodnich i Północnych przez Polskę. Ich ślady znaleźć można w memoriałach pisanych przez przedstawicieli różnych organizacji „zachodnich” i kierowanych do władz. Za pierwszy dokument na ten temat uznać można „Memoriał w sprawie ludności polskiej na Śląsku, Pomorzu Zachodnim i Prusach Wschodnich”, przesłany przez Zarząd Główny PZZ polskiemu władzom centralnym 19 lutego 1945 r. Dokument ten wskazywał na „palącą potrzebę” ochrony ludności miejscowej. Chodziło o wydzielenie ludności polskiej i roztoczenie nad nią opieki materialnej i moralnej, a także o chronienie jej przed wkraczającymi na te tereny wojskami radzieckimi¹⁶.

Za jedną z pierwszych enuncjacji na ten temat uznać można również memoriał B. Bukowskiego przesłany już w czerwcu 1945 r. do Urzędu Generalnego Pełnomocnika dla Ziem Odzyskanych. Pismo to ma charakter alarmujący i zawiera wiele uwag krytycznych na temat polityki polskiej na przejmowanych Ziemiach Zachodnich. Punkt trzeci odnosi się do sytuacji ludności autochtonicznej:

„Nasza polityka na ziemiach zachodnich jest chaotyczna i nie widać w niej jawnego celu. Zanadto góruje w niej element emocjonalny, tj. chęć zemsty. Uważa się, że ziemie zachodnie są właściwie już zupełnie i bezpowrotnie zgermanizowane i dopuszcza się do narodowości polskiej tylko element zupełnie pewny i narodowo uświadomiony, choć tego elementu jest tam mało. Przywiązuje się zanadto dużo wagi do klasyfikacji i papierów niemieckich. Ma to może pewne uzasadnienie na ziemiach polskich z przed wojny, zawodzi jednak całkowicie na ziemiach niemieckich, bo tam uznano za Polaków tylko aktywnych bojowników polskich. Powtórę wymaga się zbyt wysokiego cenzusu obywatelskiego, uważając już zwykły oportunizm (zmianę nazwiska, wstąpienie do partii itp.) za przestępstwa nie do darowania, zapominając, że co najmniej 25% ludności G.G. popełniła takie same, a nawet większe przestępstwa wobec narodu polskiego, choć w innej formie. Brak przepisów przystosowanych do warunków ziem zachodnich stwarza zupełną dowolność w postępowaniu administracji. W dodatku czuje się administracja niepewną, bo wpada ciągle w konflikt z władzami bezpieczeństwa, które zarzucają jej zbyt dużą tolerancję, podczas gdy traktowanie ludności polskiej jest w rzeczywistości zbyt rygorystyczne i często boleśnie krzywdzące. Ta część elementu niemieckiego, która jest lojalna i przychylna dla Polski, a często przy tym jest gospodarczo pożądana, jest wogóle bez żadnej opieki. Skompromitowane elementy niemieckie pozostają natomiast przeważnie bez kary. Obecne stadium uobywatelnienia na ziemiach zachodnich można bez przesady określić jako zaprzęgnięcie administracji do walki z elementem polskim”¹⁷.

W podobnym duchu utrzymany był „Memoriał w sprawie losu Polaków, obywateli niemieckich na ziemiach odzyskanych”, sformułowany 4 listopada 1945 r. w Jarocinie przez tamtejszy oddział PZZ i opublikowany w pierwszym numerze „Przeglądu Zachodniego”. Napisano tam m.in.:

„Pozostawienie sprawy Polaków – obywateli niemieckich jak dotąd na łasce naszych władz administracyjnych (fakty masowego wysiedlania za Odrę Polaków – obywateli niemieckich i wyrzucanie ich stamtąd z powrotem na nasze tereny jako »Polaków«) spowodować może zupełne

¹⁶ AAN, MAP 2477.

¹⁷ AAN, MAP 2471, ss. 12-13.

zdeprawowanie się i utratę tych ludzi dla sprawy polskiej z uwagi na rozczarowanie spowodowane tym, że rodacy nie znaleźli należytego zrozumienia dla ziomków, którzy pod naciskiem wielowiekowej niewoli germańskiej zachowali swoje poczucie przynależności plebiennej”¹⁸.

Fakt, że proces rozróżniania Polaków od Niemców nastroczał ogromne trudności widoczny jest w bardzo wielu dokumentach i tekstach publicystycznych. W „Memoriale Mazurów” z 1945 r., bodaj najwcześniejszym dokumencie odnoszącym się do tej sprawy, zaproponowano jej następujące rozwiązanie – powołanie komisji klasyfikacyjnej, która miała kierować się następującymi wskazaniami:

„I. Polakiem na ziemi mazurskiej jest:

- a) ten, kto ma nazwisko polskie,
- b) ten, komu nazwisko polskie zostało zmienione (lub jego przodkom),
- c) ten, o niepolskim nazwisku, który zna język polski i nim się posługuje, jeżeli zalicza się do społeczności polskiej,
- d) małżonek mieszanego małżeństwa, którego druga strona jest polskiego pochodzenia oraz ich potomstwo.

II. Niemcem na Mazurach jest każdy, do kogo nie ma zastosowania punkt I a-d, skoro nie udowodni przynależności do innego narodu”¹⁹.

Propozycja ta zakładała podejście dosyć proste, nieomal mechaniczną weryfikację. W praktyce okazało się jednak, że sprawa jest bardziej skomplikowana i konieczne są bardziej zniuansowane kryteria.

W artykule zamieszczonym w czasopiśmie Polskiego Związku Zachodniego „Polska Zachodnia” napisano:

„Zasady weryfikacji wypływają z koncepcji polskiej polityki narodowościowej, obliczonej na pokolenia. Toteż mimo oporów psychicznych społeczeństwa dążącego do wyeliminowania z życia polskiego wszelkich choćby pozornych śladów niemczyzny oraz okazującego wręcz obawę przed ukrytą dywersją niemiecką, stawić musimy na szeroką akcję repolonizacyjną przez zatrzymanie w organizmie narodowym nie tylko Polaków o skryształowanej świadomości narodowej, ale nawet tych Polaków, którzy pod wpływem warunków socjalnych i politycznych ulegli już w pewnym stopniu germanizacji, o ile tylko nie była ona wyrazem związania się uczuciowego i ideowego z narodem niemieckim”²⁰.

W przygotowanym w 1946 r. „Regulaminie powoływania i funkcjonowania obywatelskich Komisji Weryfikacyjnych” Zarząd Główny PZZ dokonał podziału autochtonów na: 1) czynnych członków organizacji polskich w Niemczech; 2) świadomych Polaków, nie biorących już jednak czynnego udziału w życiu polskim; 3) Polaków, których świadomość narodowa uległa zatarciu, co do których można jednak przypuszczać, że proces repolonizacji włączy ich

¹⁸ *Memoriał w sprawie losu Polaków, obywateli niemieckich na ziemiach odzyskanych*. „Przegląd Zachodni” nr 1/1945, s. 281.

¹⁹ T. Filipowski, *Zagadnienia Prus Wschodnich w memoriałach przedłożonych Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego*. „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” nr 1/1980, s. 75.

²⁰ *Repolonizacja i jej zasady polityczne*. „Polska Zachodnia” nr 12/1946.

szybko w organizm narodu polskiego i 4) osoby polskiego pochodzenia, które silnie weszły w organizm narodowy niemiecki²¹.

W tym samym dokumencie napisano:

„Weryfikacja nie zmierza do ustalenia cech polskości wymaganych od obywateli państwa polskiego czy nawet Volksdeutschów. Celem weryfikacji jest przywrócenie Polsce ludności Ziemi Odzyskanych, która przemocą została oderwana od Państwa Polskiego i terrorem wtłoczona w organizm narodu niemieckiego. Przez przywrócenie Polsce rozumie się nie formalne pozostawienie w granicach państwa, lecz wciągnięcie w uczuciowy związek z narodem polskim i twórczy proces rozwoju narodu i odbudowy Państwa”²².

Niejasność kryteriów odróżniania Polaków-autochtonów od Niemców wpływała też bez wątpienia na stosunek do autochtonów ludności napływowej, osadników z byłych Kresów Wschodnich i przybyszy z Polski centralnej. We wprowadzeniu do wspomnianej już pracy *Śląsk. Ziemia i ludzie* R. Lutman pisał:

„Zetknięcie się społeczeństwa polskiego z śląską ludnością nie było szczęśliwe. Na ustosunkowaniach się obu stron zaciążyła wzajemna nieznanomość. Lud śląski – to inny lud niż lud w innych częściach naszego państwa. Tej »inności« nie należy się dziwić, bo wychowały go inne warunki. Ale ta »inność« nie jest powodem do jego niższości, przeciwnie jest w niej wiele tytułów do chwały”²³.

Tymczasem ludność napływowa, być może nie przygotowana do warunków panujących na Ziemiach Zachodnich i Północnych, traktowała autochtonów wrogo. Istotną i bezpośrednią po wojnie do pewnego stopnia zrozumiałą przyczyną tej wrogości był niechętny stosunek do kultury i tradycji niemieckiej, stanowiącej część dziedzictwa kulturowego autochtonów. Zarówno z dokumentów, jak i z literatury przedmiotu wyłania się jednak jeszcze inna przyczyna – natury materialnej. Chęć przejęcia gospodarstwa, czy mieszkania decydowała nieraz o uznaniu kogoś za Niemca i wysiedleniu do Niemiec.

Trudności wynikały też z postawy politycznej ludności autochtonicznej, jej widocznego od początku niechętnego nastawienia do nowej rzeczywistości społeczno-politycznej. Dowodem na to mogą być wyniki referendum z czerwca 1946 r. Opublikowane w połowie lat dziewięćdziesiątych dane, choć niekompletne, wskazują na to, że większość autochtonów odpowiadała „nie” na trzecie pytanie, dotyczące powojennych granic Polski²⁴. Przyczyny tego wydają się być dzisiaj dosyć oczywiste. Nawet dla tych przedstawicieli ludności miejscowej, którzy byli przed wojną działaczami polskimi, nowa rzeczywistość nie zaczęła się dobrze. Jej pierwszym zwiastunem była Armia Czerwona, traktująca całą ludność jednakowo, jako pobitych, znienawidzonych wrogów. Wiele osób zetknęło się osobiście z płądrującymi, gwałcącymi i podpalającymi żołnierzami, prawie w każdej rodzinie kogoś aresztowano i wywieziono do pracy w ZSRR. Nie wolno przy tym zapominać, że w świadomości mieszkańców byłych Niemiec Wschodnich, w tym także autochtonów, historia postrzegana była

²¹ AAN, MAP 765, s. 7.

²² *Ibidem*.

²³ R. Lutman, *Wstęp...*, s. 14.

²⁴ G. Strauchold, *Polska ludność...*, ss. 25-27.

inaczej. Nadejście wojsk radzieckich uznawane było raczej za fakt wyizolowania, nie mający właściwie nic wspólnego z prowadzoną przez Niemcy wojną i w znacznej mierze skierowany przeciwko niewinnej ludności cywilnej.

W podobny sposób przyjmowano późniejsze rządy polskie. W socjalistycznym państwie polskim autochtoni nie znajdowali właściwie niczego, z czym mogliby się identyfikować. Za opowiedzeniem się za państwem polskim nie przemawiały ani zmiany polityczne, ani ekonomiczne, ani też metody sprawowania władzy. Powojenny rozgardiasz, umacniający stary niemiecki stereotyp o *polnische Wirtschaft*, porównywany był raczej z niemieckim porządkiem i koniunkturą gospodarczą okresu hitlerowskiego: likwidacją bezrobocia, budową autostrad, rozwojem motoryzacji. Z uwarunkowań tych zdawali sobie sprawę uczeni związani z polską myślą zachodnią. W dyskusjach toczonych w 1946 r. w związanej z PZZ Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych wskazywano na konieczność stworzenia warunków, które umożliwiłyby Ślązacom integrację ze społeczeństwem polskim. Podkreślano, że tak naprawdę to nie polska krew, lecz atrakcyjność ustroju społecznego i warunków ekonomicznych decydować będzie o stosunku tych ludzi do Polski. Skonsolidować ich z resztą społeczeństwa mogła tylko wizja zbiorowego awansu społecznego, a tej państwo komunistyczne nie potrafiło zapewnić²⁵. A na ostrzeżenia naukowców nikt nie zwracał uwagi.

Akcja weryfikacyjna, w której ramach autochtoni musieli udowodniać swą polskość²⁶ i składać deklarację wierności narodowi polskiemu uważana była przez wielu za upokarzającą. A nowy ustrój i nierzadko nowa przynależność państwowa traktowane były jako tymczasowe i raczej krótkotrwałe. W piśmie Zarządu Głównego PZZ do władz z sierpnia 1946 r. napisano m.in.:

„Do weryfikacji nie zgłasza się w ogóle i zachowując zupełną bierność, oczekuje wyrzucenia do Niemiec ludność językowo polska (...), pozostająca na uboczu od wszelkiej akcji politycznej niemieckiej, którą pod względem świadomości narodowej należy określić jako lud, nawet nie narodowość. A więc skupisko ludzkie o poczuciu odrębności etnicznej, dzięki czemu zachowało ono język polski, ale nie obudziło w sobie poczucia narodowego, bo nie dojrzało do poziomu zbiorowej woli zachowania swej odrębności i nie wyrobiło w sobie zbiorowej solidarności tych niezbędnych cech dla grupy narodowościowej, tj. tego zbiorowiska ludzkiego, które świadome swej odrębności pragnie ją zachować”²⁷.

Diagnoza ta prowadziła do dosyć przewrotnego wniosku:

„Bierność tej ludności wynika z tego, że nie posiada ona świadomości narodowej, jest zdaniem Zarządu Głównego P.Z.Z. najlepszym dowodem, że proces świadomości narodowej u niej w ogóle nie przebiegł jeszcze, a więc tym samym nie może być mowy o jej niemieckości, czyli wykrystalizowaniu się świadomości narodowej w kierunku dla nas przeciwnym”²⁸.

Nie oznaczało to jednak, że PZZ dążył za wszelką cenę do zweryfikowania i „repolonizacji” jak największej liczby rdzennych mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych. Nie brakowało głosów protestujących przeciwko wydawaniu zaświadczeń weryfikacyjnych Niemcom. O tym, że sprawa ta w niektórych

²⁵ P. Madajczyk, *Przylącznie...*, s. 188.

²⁶ J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Ziemiach Odzyskanych*. Warszawa 1990.

²⁷ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Polski Związek Zachodni (PZZ) 957, s. 48.

²⁸ *Ibidem*.

okręgach, w tym zwłaszcza na Górnym Śląsku postrzegana była jako bardzo ważna świadczą zachowane dokumenty. W memoriale z czerwca 1946 r. na temat sytuacji narodowościowej na Śląsku Opolskim opracowanym przez prezesa obwodu gliwickiego, doktora Żeleńskiego i członka zarządu tego obwodu, adwokata Szonerta napisano:

„Pobłażliwość z jaką były wydawane tymczasowe zaświadczenia polskości i nierzadko ujawnione nadużycia jakie się zdarzały na tym tle ze strony członków Komisji Weryfikacyjnych, gdyż w niektórych miastach jest publiczną tajemnicą, że zostali pousuwani z nich ludzie, którzy za wydawanie Niemcom tymczasowych zaświadczeń pobierali łapówki, co nie przeszkadza im bynajmniej zasiadać w charakterze reprezentantów społeczeństwa w Miejskich Radach Narodowych, skłania P.Z.Z. Obwód Gliwice do postawienia wniosku do powołania na terenie Gliwic weryfikacyjnej komisji kontrolnej, któraby musiała przeprowadzić ponowną weryfikację w mieście”²⁹.

O poważnych nadużyciach popełnionych w procesie weryfikacji pisze się w literaturze przedmiotu wiele i często krytycznie. Weryfikacja była pospieszna i źle przygotowana, a członkowie komisji niekiedy skorumpowani. Piotr Madajczyk wspomina także o panującym wśród Ślązaków przekonaniu, że wśród członków komisji dominowali ludzie, „którym zawsze było dobrze – z członkami NSDAP i SS włącznie”³⁰. Wszystko to sprawiało, że proces oddzielania ludności polskiej od Niemców nie przebiegał właściwie, że wcale nierzadko zdarzało się, iż Niemcy otrzymywali dokumenty weryfikacyjne, a Polacy wywożeni byli za Odrę. Powodowało to dodatkowe zamieszanie, rozgoryczenie i zacieranie różnic między obu grupami narodowymi.

O obawach działaczy związanych z polską myślą zachodnią świadczyć może ostrzeżenie zamieszczone w cytowanym już piśmie Zarządu Głównego PZZ z sierpnia 1946 r.:

„Ludność etnicznie niemiecka (jakkolwiek biologicznie pochodzenia polskiego) zostaje przejęta do środowiska polskiego w takiej ilości i na takim stopniu swojego uświadomienia narodowego niemieckiego, że nie może być mowy o jej szybkim zasymilowaniu, co na przyszłość grozi wyłonieniem się sprawy mniejszości niemieckiej w Polsce, albo grupy separatystycznej, występującej pod szyldem regionalnym rzekomych Ślązaków czy Mazurów, a faktycznie będących narzędziem w rękach przyszłej Rzeszy Niemieckiej dla rozsadzania jedności Narodu Polskiego”³¹.

Istnieją też inne dokumenty świadczące o przynajmniej sceptycznym podejściu PZZ do procesu weryfikacji ludności miejscowej. W sprawozdaniu z działalności Wydziału Społeczno-Politycznego PZZ za okres od czerwca 1946 do października 1947 r. napisano m.in.:

„Weryfikacja była błędem politycznym, który wynikał z braku znajomości stosunków na Z.O., psychiki ludności polskiej i historii ruchów polskich. PZZ postawiony wobec faktu dokonanego musiał w stosunku do weryfikacji zająć stanowisko pozytywne (...). W praktyce okazały się trudności, które weryfikację wykoszławiły, a które wynikały z winy obu stron. To znaczy: ludności weryfikowanej i tych, którzy sprawowali władzę. Ludność nie miała wszędzie poczucia narodowego polskiego. Szeregiem więzów rodzinnych powiązana była z Niemcami.

²⁹ *Ibidem*, s. 27.

³⁰ P. Madajczyk, *Przyłączenie...*, s. 195.

³¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu, PZZ 957, s. 49.

Powodowała się urazami, które wynikały z następstw przejścia fali wojsk, szabrownictwa i stosunku władz i ludności przybyłej, która nie rozróżniała Polaków autochtonów od Niemców. Ci, którzy sprawowali władzę nie znali problemów, w wielu wypadkach nie wiedzieli, że na Ziemiach Odzyskanych są Polacy. Nie byli przygotowani do wydawania decyzji i nie panowali nad aparatem administracyjnym³².

I rzeczywiście, zwłaszcza w pierwszym okresie, w polityce władz bardzo często utożsamiano autochtonów z Niemcami i traktowano obie grupy jednakowo. Interesujące jest przy tym, że w pierwszym okresie w ramach swoistego odwetu nie cofano się przed stosowaniem tych samych metod, jakich Niemcy używali podczas okupacji wobec Polaków. Były to jednak metody stosowane na zupełnie inną skalę i dla innych celów. Czytając ówczesną prasę i dokumenty, można wręcz odnieść wrażenie, że wiele zarządzeń administracyjnych – po pozbawieniu okrucieństwa, zdecydowanym załagodzeniu – uznano za oczywiste wobec podbitego wroga. Możliwe też, że niekiedy chodziło tylko o swoisty odwet – chęć dania wrogowi do posmakowania jego niedawnych, z takim upodobaniem stosowanych metod. I tak w zamieszczonym w „Odrze” sprawozdaniu z Jeleniej Góry czytamy: „W pociągach tramwajowych pierwszy wagon ma napis »Tylko dla Polaków«. Za jazdę w tym wagonie Niemiec płaci 10 marek kary³³. W innym artykule, dotyczącym Wrocławia znalazło się ubolewanie nad zbyt dużą liczbą Niemców zamieszkujących miasta:

„(...) wielka liczba Niemców wpływa na to, że miasta nie mogą nabrać w pełni charakteru polskiego i w wielu przypadkach robią wrażenie niemieckich. Dowodem na to może być charakterystyczna sprawa noszenia przez Niemców białych opasek we Wrocławiu sprzed kilku miesięcy. Wydane zarządzenie musiało być cofnięte, w tłumie bowiem białych opasek ludność polska zaginęła prawie zupełnie³⁴.

W ówczesnej publicystyce wskazywano też na złą sytuację ludności miejscowej, utożsamianie autochtonów z Niemcami. Bardzo ważnym tekstem na ten temat jest artykuł Eryka Skowrona pt. *Nie chcemy być Ślązakami*. Był to swojego rodzaju śląski manifest kulturalny, próba wyjaśnienia źródeł śląskiej odrębności regionalnej. Autor wyjaśniał, że przez sześć wieków Śląsk poddawany był systematycznej germanizacji. Nieco dziwnym i chyba oddającym „ducha czasów” jest przy tym fakt, że organizacją, którą uznał za najbardziej odpowiedzialną za ten proces był kościół i ideologia katolicka. „Z cechującą tę instytucję powolnością i cierpliwością zadowalano się stopniowym narzucaniem na dawną świadomość słowiańsko-polską świadomości katolickiej, bez naruszania mowy i obyczaju ludowego. Tą drogą osiągnięto ową potulność, z jaką na ogół znosił lud śląski sześć wieków niewoli³⁵.

Znacznie bardziej interesujące jest zawarte w tym samym artykule wyjaśnienie pewnej dwoistości kulturowej Ślązaków:

„Wprawdzie lud śląski, szczególnie na wsi, zachował mowę swoich przodków w jej pięknej starej szacie, zachował ich obyczaj, wiarę, lecz pewne cechy nowego środowiska, jakim było państwo pruskie, wryły także swoje piętno na psychice Ślązaka”. I dalej: „Rezultatem współzycia z Prusami jest pewne niezaprzeczone obojniactwo kulturalne u Ślązaka”.

³² Instytut Zachodni (I.Z.), Dok. V 464.

³³ S. Podhorska, *Miasto nietknięte przez wojnę*. „Odra” nr 7/1945, s. 6.

³⁴ E. Paukszta, *Wysiedlanie Niemców*. „Odra” nr 4/1946, s. 6.

³⁵ E. Skowron, *Nie chcemy być Ślązakami*. „Odra” 6-7/1946, s. 9.

Następstwem tego otwarcia na dwie strony, możliwości wybierania z każdej tego, co najlepsze, stała się „bezdomność kulturalna” ludności śląskiej. Artykuł kończył się następującą konkluzją:

„Wola Śląska jest dziś wyraźna. Śląsk nie chce, by wmawiano mu więcej partykularyzmu niż go w istocie jest. Natomiast Ślązak nie wyrzeknie się tej odrębności, która jest wynikiem jego ciężkich warunków pracy, a które pasują go na pierwszego człowieka polskiej pracy i odbudowy. Ten Ślązak musi zapanować nad pozostałymi typami Polaka”.

We fragmencie tym, podobnie jak w całym artykule widoczne jest pewne poczucie wyższości, a przynajmniej świadomość własnej wartości.

Przyczyny ujawniania tych uczuć, ich szczególnego akcentowania wyjaśnia – odwołujący się do artykułu Skowrona – tekst Eugeniusza Paukszy, również w znacznej części poświęcony śląskiej ludności autochtonicznej. Pisał on:

„Polaków miejscowych nie określa się prawie nigdy mianem innym jak »Ślązak«. Dobrze, jeżeli już nie »Niemiec«. Śląskość tutaj podkreśla się nie w sensie regionalnym, ale w sensie pewnej odrębności już narodowej. Ślązak w ustach repatrianta czy osiedleńca z centralnej Polski to już nie Polak, to w najlepszym razie coś pośredniego między Polakiem i Niemcem”³⁶.

3. ODNIEMCZANIE I REPOLONIZACJA

Stopień zgermanizowania ziem uzyskanych po wojnie, w tym także zamieszkującej ją ludności był sporym zaskoczeniem właściwie dla wszystkich. Zwłaszcza, że bardzo prędko wszelkie odrębności regionalne zaczęły być traktowane jako przejawy „niemczyzny”. Pierwszy program systematycznej repolonizacji pojawił się na początku 1946 r. Jego autorem był dziennikarz związany z nurtem polskiej myśli zachodniej Edmund Męclewski. Artykuł zawierał krytykę dotychczasowej polityki:

„Polityka polska realizowana na Ziemiach Odzyskanych dotąd miała – technicznie biorąc – na celu: 1. usunięcie ludności niemieckiej na drodze repatriowania jej do Niemiec, 2. nasycenie terenu ludnością polską przez osadnictwo, oraz 3. uruchomienie możliwie pełnego życia gospodarczego. Osiągnięte na odcinku tych technicznych celów wyniki trudno uznać za pozytywne. (...) źródła zła leżą właśnie w zakreśleniu sobie w okresie pierwszym celów bardziej technicznych niż politycznych i ów spontanizm, którego zbyt długi żywot źle przysłużył się sprawie postępów repolonizacji Ziemi Odzyskanych”³⁷.

Wśród błędów popełnionych przez władze na Ziemiach Zachodnich autor wymienił także niewłaściwe traktowanie ludności miejscowej:

„Błąd następny o wielkim i zasadniczym ciężarze gatunkowym następstw dziś już trudnych do odrobienia – to brak jasnej polityki narodowościowej i jej tez instrukcyjnych dla aparatu administracyjnego, grup operacyjnych, pełnomocników etc. w stosunku do polskiej względnie częściowo zgermanizowanej ludności autochtonicznej takich zwłaszcza terenów jak Śląsk Opolski,

³⁶ E. Pauksza, *Obrona słabych*. „Odra” nr 22/1946, s. 7.

³⁷ E. Męclewski, *Repolonizacja - programem politycznym i realizacyjnym*. „Strażnica Zachodnia” nr 1-2/1946, s. 5.

Warmia i Mazury. Sprawa ta – to nie tylko krzywda wyrządzona ludności polskiej tych ziem i nie tylko niewiarygodna aż historia Związku Polaków wydalonych z Opolszczyzny, mieszczącego się w Lipsku. Sprawa ta to wielka krzywda wyrządzona politycznie Polsce i żywej polskości Ziemi Odzyskanych. (...) Błędy popełnione tu są tym bardziej zasadnicze, że ta ludność autochtoniczna winna w istocie stanowić polityczną i biologiczną podstawę naszego powrotu na Zachód. Wstąpienie osadników na Ziemię Odzyskaną winno odbywać się nie tylko w teren, ale przede wszystkim w jego polską grupę społeczną³⁸.

Męclewski zarysował też ogólne zasady, na jakich jego zdaniem – i jak można domniemywać części PZZ – miała odbywać się repolonizacja. Jej celem miało być „pełne i bez wstrząsów dokonane wchłonięcie autochtonicznej ludności polskiej, spolszczenie ludności autochtonicznej częściowo zgermanizowanej, oraz odzyskanie tej, która na skutek błędów wyjechała z kraju”. Chodziło o kilka spraw. Większość z nich dotyczyła przygotowywanej weryfikacji. Męclewski opowiadał się przeciwko stosowanej dotychczas zasadzie „łatwego rezygnowania z krwi polskiej (pod pozorem, że to Niemcy, zdrajcy itp.)”. Nawoływał do natychmiastowej weryfikacji autochtonicznej ludności polskiej i wprowadzenia jej na „czołowe stanowiska w samorządzie Ziemi Odzyskanych”. Uważał, że przedstawiciele tej ludności powinni zasiąść w KRN. Dostrzegał też jej różnorodność wyznaniową i namawiał do umożliwiania odbywania praktyk religijnych z udziałem właściwych duszpasterzy.

Autor artykułu nie pozostawił przy tym wątpliwości, co rozumie przez pojęcie repolonizacji kulturalnej:

„Treść polityki kulturalnej Polski na Ziemiach Odzyskanych winna opierać się na tezach: a) asymilacja kulturalna jest podstawowym czynnikiem repolonizacji, b) kultura polska winna być głównym elementem świadomego tworzenia na Ziemiach Odzyskanych jednolitej i jednorodnej społeczności oraz podstawą procesu asymilacji państwowej i narodowej, c) działania kulturalne winno przynieść w efekcie wyprodukowanie nowoczesnego Polaka-demokraty o wyraźnie skryształizowanym światopoglądzie, zmniejszając równocześnie wstrząs nieunikniony bez działania współczesnika kultury przy zetknięciu się ludności autochtonicznej z osadnikami, d) Polska wraca na Ziemię Odzyskaną; powrót ten nie jest jednak tylko zmianą właściciela: zmianie ulega treść życia, przede wszystkim kulturalna; wracając – **przywracamy życie duchowe polskie** Ziemiom Odzyskanym; zespolenie nie może się odbywać w sposób mechaniczny, techniczno-organizacyjny, e) celem działania kulturalnego na Ziemiach Odzyskanych jest ich organiczny, a więc duchowy zrost z Polską; dokonać się on może przez: pobudzenie naturalnej żywotności kulturalnej Ziemi Odzyskanych, przetworzenie ich autochtonicznej kultury ludowej na kulturę narodową ogólnopolską³⁹.”

O tym, że nawet w ramach Polskiego Związku Zachodniego nie była to koncepcja jedyna świadczą może dokument PZZ z 10 kwietnia 1946 r., zgodnie z którym proces repolonizacyjny miał się odbywać po przesiedleniu mieszkańców ziem zachodnich w głąb kraju i ich rozproszeniu. Polityka taka motywowana była przeciwdziałaniem groźbie niemieckiego odwetu:

„Proces repolonizacyjny z uwagi na nasze potrzeby biologiczne powinien być popierany jak najszerszej. Tylko w wypadku ustalonego wrogiego stosunku do polskości należy pewne osoby czy grupy z procesu tego wykluczyć. Niebezpieczeństwo polityczne grupy niepewnej na wypadek

³⁸ *Ibidem*, s. 6 (podkreślenia oryginalne).

³⁹ *Ibidem*, s. 7.

niemieckiego odwetu leży w jej zwartości terytorialnej lub organizacyjnej. Pojedyncze rozproszenie tego elementu w środowisku polskim, przy zniesieniu łączności organizacyjnej, prawie całkowicie niebezpieczeństwo usuwa. Pozostaje natomiast czysty zysk wzmocnienia naszego potencjału biologicznego, a obniżenia niemieckiego. Dlatego wszystkie osoby podlegające repolonizacji powinny zostać jednostkowo (oczywiście poszczególne najbliższe rodziny razem) przesiedlone do wschodniej, południowej lub centralnej Polski, gdzie poddane by zostały dłuższemu systemowi wychowawczo-obszernemu⁴⁰.

Dodać przy tym należy, że głosy tego typu były zarówno w PZZ, jak i w partii raczej odosobnione. W rzeczywistości „repolonizacja” i „odniemczanie” nawiązywały raczej do tez sformułowanych przez Męclewskiego. Tyle tylko, że w praktyce zamiast przetwarzania ich autonomicznej kultury na kulturę ogólnopolską proponowano raczej jej całkowite odrzucenie i przyjęcie w zamian modelu kultury narodowej akceptowanego przez władze komunistyczne. Proces ten był skierowany formalnie przeciwko pozostałościom niemieckim – zarówno w sferze materialnej, jak i duchowej, *de facto* zaś przeciwko jakiegokolwiek odrębności regionalnej ludności miejscowej. Zakazano używania języka niemieckiego i kontaktów z rodzinami w Niemczech. Niszczono niemieckie książki, napisy na domach, nagrobki. I nawet jeśli by uznać, że postępowanie takie, było po okrutnej wojnie i okupacji niemieckiej w miarę możliwe do zrozumienia, to dalsze kroki odnoszące się do życia codziennego tej ludności muszą budzić poważne wątpliwości. Ofiarą „odniemczania” i „repolonizacji” padały nawet naczynia kuchenne i makatki ścienne opatrzone niemieckimi napisami. Zaleceń i ograniczeń w tych sprawach przestrzegano skrupulatnie, posuwając się nawet do utworzenia specjalnych komisji odwiedzających domy i mieszkania autochtonów.

Nie wszystkie formy przywracania polskości zasługują na krytykę. Były wśród nich też działania sensowne, potrzebne, ważne. Kluczową rolę w zakresie działalności repolonizacyjnej pełniły organizowane przez PZZ domy społeczne. W 1947 r. na całych ziemiach zachodnich było ich 41, z czego najwięcej na Ziemi Lubuskiej. Prowadzono w nich różne formy działalności, wśród których najważniejszymi były: kursy języka polskiego dla ludności rodzimej i osadników, zespoły dobrego czytania, amatorskie zespoły teatralne, orkiestry i praktyczne kursy na potrzeby życia codziennego. Szczególne znaczenie przypisywano przy tym kursom języka polskiego. Na trzystopniowych kursach, trwających 4-6 miesięcy, przeszkolono ogółem 13 728 osób⁴¹. Była to forma działalności ciesząca się dużą popularnością i przynosząca interesujące rezultaty. Jednak ze względów finansowych i organizacyjnych nie została w pełni wykorzystana. Rozwiązanie PZZ w 1950 r. wpłynęło na ograniczenie roli tych placówek⁴².

W wypowiedziach na temat koncepcji repolonizacji nie sposób nie dostrzec „ducha czasów”, owej wiary we wszechmocne możliwości inżynierii społecznej. Nie tylko Polakom wydawało się wówczas, że każdy konflikt społeczny i każdy problem można rozwiązać za pomocą stosunkowo prostych środków stojących

⁴⁰ Rola Polskiego Związku Zachodniego w kształtowaniu zachodniej polityki Polski, I.Z. Dok. V 464.

⁴¹ Cz. Osękowski, *Polski Związek Zachodni w latach 1945-1950*. „Studia Zachodnie”. Zielona Góra 1966, s. 122.

⁴² Por. M. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944-1950*. Warszawa 1986, ss. 258-266.

do dyspozycji państwa. Jednym z nich były przesiedlenia, innym propaganda, jeszcze innym zastosowanie siły i represje. Nie wyciągano przy tym żadnych wniosków z faktu, że dopiero niedawno te właśnie środki, zastosowane na niebywałą skalę przez Niemców doprowadziły do bezprecedensowej katastrofy.

4. ODRĘBNOŚĆ REGIONALNA

Wydaje się, że odrębność regionalna była zasadniczym elementem, decydującym o traktowaniu ludności miejscowej. W Polskim Związku Zachodnim, przynajmniej początkowo, dominował pogląd, że autochtonom należy zapewnić możliwość nieskrępowanego rozwoju ich kultury regionalnej. Problemem pojawiającym się przy tym była kwestia rozróżnienia między tym, co jest jeszcze polską specyfiką regionalną, a tym co stanowi zbędną i szkodliwą naleciałość niemiecką.

Uważano przy tym, że wystarczy zdjąć tę – jak uważano – dosyć cienką warstwę kultury niemieckiej, by pod spodem odkryć „prawdziwą polskość”. Do ograniczania tej „polskości”, jej wąskiego i dosyć dogmatycznego traktowania przyczyniała się też polityka partyjna. Założenie, że celem jest stworzenie jednolitej, homogenicznej kultury polskiej prowadziło do zacierania różnic regionalnych, ich sprowadzania co najwyżej do odrębności folklorystycznych. Specyfiki regionalne, kryjące w sobie – jak uważano – potencjalne niebezpieczeństwo przekształcenia się w tendencje odśrodkowe, separatystyczne, były tępiące nie tylko na ziemiach zachodnich, ale prawie w całym kraju. Do ich stopniowego giniecia przyczyniał się też w jakimś stopniu proces modernizacji, a zwłaszcza urbanizacja i industrializacja powodujące rozpad czy osłabienie środowisk wiejskich, będących ostoją większości tradycji regionalnych.

Nie ulega przy tym wątpliwości, że dla autochtonów proces ten był szczególnie bolesny, a na ziemiach zachodnich przebiegał w sposób wyjątkowo represywny. Ważnym przykładem stosunku do kultury ludności zamieszkującej ziemie zachodnie jest stosunek do miejscowych gwar. Ani w prasie, ani w dokumentach nie brakuje wypowiedzi na ten temat. Paukszta pisał w odniesieniu do Śląska: „Sprawa czystości języka. Wieleż razy się widzi, jak urzędnik odprawia gburowato petenta, bo nie chce mu się trochę więcej poświęcić uwagi, by wypaczony nieraz mocno niemczyzną język zrozumieć. Jak często wyzywa się kogoś od Niemców, bo użyje tam raz czy drugi słowa niemieckiego”⁴³. Charakterystyczne jest, że nawet w tym tekście, mającym stanowić w zamyśle obronę autochtonów ich gwara nie jest traktowana jako integralny element kultury, ale jako język kaleki, powstały w niekorzystnych warunkach i wymagający oczyszczenia. Podobną wymowę posiada pismo wydziału społeczno-politycznego Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego skierowane do departamentu wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej z października 1948 r. Jest to lista księży katolickich, którzy „władają słabo językiem polskim, posługują się językiem niemieckim, względnie używają narzeczy obfitujących w germanizmy”⁴⁴.

⁴³ E. Paukszta, *Obrona słabych...*, s. 7.

⁴⁴ AAN, MAP 961, ss. 71-77.

Przeglądając dokumenty nie sposób pozbyć się wrażenia, że ich autorzy traktowali niekiedy równorzędnie język niemiecki i dialekt górnośląski. W najlepszym razie ten ostatni był uważany za nieudolną i silnie zanieczyszczoną germanizmami polszczyznę. Rzadko tylko pojawiały się wypowiedzi broniące Ślązaków, ich kultury i języka, takie jak opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” tekst Bolesława Kozielskiego mówiący m.in.:

„Bardzo dodatnim objawem ludowym, najbliższym może duchowi narodowemu, jest ukochanie języka polskiego. W miastach miał ten język bardzo wiele germanizmów. Na wsiach jest to natomiast stary, czcigodny archaiczny język, którym się kulturalni rodacy nieraz zachwycają – inni, mający mniej zrozumienia dla tradycji, śmieją się z niego i z mówiących”⁴⁵.

Postulaty Polskiego Związku Zachodniego dotyczące ludności miejscowej znalazły odzwierciedlenie w uchwalonej w dniu 9 listopada 1946 r. w Warszawie „Rezolucji Kongresu Polaków-Autochtonów z Ziemi Odzyskanych”. W rozdziale zatytułowanym: „Sprawy Życia Kulturalno-Oświatowego” napisano m.in.:

„Dla pogłębienia życia kulturalnego Z.O. i zintensyfikowania jednoczących duchowych procesów byłoby rzeczą bardzo ważną skorzystanie z dotychczasowego dorobku kulturalnego ludności autochtonicznej i włączenie go w system kultury ogólnonarodowej. Autochtoni wykształcili bardzo żywotne i bogate formy życia regionalnego. Regionalizm ten należy podtrzymać i rozwinąć. Opieka materialna władz, fachowa ośrodków naukowych, społeczna organizacji i związków interesujących się zagadnieniami zachodnimi, będzie zapewnieniem utrzymania tych wszystkich twórczych wartości kulturalnych”⁴⁶.

O podejściu władz politycznych w tej sprawie mówi instrukcja wysłana przez dyrektora departamentu politycznego MAP do wojewody gdańskiego w styczniu 1946 r. w związku z przygotowaniem do Kongresu Kaszubskiego. Kongres ten był jedną z imprez poprzedzających wspomniany już Zjazd Autochtonów. Napisano tam:

„W pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę, ażeby niepowołane elementy z pośród Kaszubów nie wykorzystały kongresu w kierunku przedstawienia ruchu kaszubskiego jako ruchu o tendencjach odśrodkowo-narodowościowych. W związku z tym wskazane byłoby: 1) nie nadawać kongresowi zbytnich cech reprezentacyjnych, a przedstawiać go jako zjazd o znaczeniu lokalnym, 2) usuwać z kongresu akcenty polityczne, a podkreślać jego znaczenie kulturalno-oświatowe, 3) w przemówieniach przedstawicieli władz administracyjnych i partii politycznych podkreślać sprawę uwolnienia ludu kaszubskiego z pod jarzma hitlerowskiego i zespolenia wszystkich Polaków (Mazurów, Warmiaków, Ślązaków, Kaszubów, Górali) w jednym Narodzie i Państwie Polskim”⁴⁷.

W dalszej części pismo zalecało, aby nie dawać żadnych wiążących przyrzeczeń w sprawie obsadzania wyższych stanowisk w administracji państwowej przez przedstawicieli Kaszubów.

⁴⁵ B. Kozielski, *Mozaika na Opolszczyźnie*. „Tygodnik Powszechny” nr 30 z 28 VII 1946.

⁴⁶ AAN, Ministerstwo Ziemi Odzyskanych (MZO) 707, s. 20.

⁴⁷ AAN MAP 765, s. 147.

Kongres autochtonów i poprzedzające go kongresy poszczególnych regionów były z punktu widzenia PZZ imprezami bardzo ważnymi. Miały one służyć dowartościowaniu autochtonów i uświadomieniu władzom istnienia tego problemu. W jakim kierunku miał przebiegać ten ostatni proces sugerował Czesław Pilichowski w artykule z 1947 r., zawierającym podsumowanie dotychczasowej – przed- i powojennej – działalności organizacji „zachodnich”. Napisano tam m.in.:

„Kongres Polaków-autochtonów dowiódł słuszności polskiej polityki narodowościowej na Ziemiach Odzyskanych, która wychodziła z podstawowego założenia, że na zgermanizowanych i skolonizowanych ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich pozostał żywy Polak-autochton, w oparciu o którego należy rozpocząć odniemczenie i odbudowę polskiego życia na Ziemiach Zachodnich. Kongres ten stanowił nie tylko przełom w życiu społecznym ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, ale i przełom w życiu organizacyjnym P.Z.Z.-etu. Znaczenie tego przełomu zasadza się na dwu podstawowych przesłankach:

1. zamknięciu okresu traktowania Polaków-autochtonów, a więc trzonu odbudowy społeczeństwa na Z.O. jako obywateli drugiej kategorii w państwie polskim nie przez rząd, którego polityka w stosunku do Polaków-autochtonów była od samego początku jasna, ale przez niższe organa administracyjne, bezpieczeństwa i milicji, które wyrósłszy z daleka od problemów zachodnich, niejednokrotnie zdemoralizowane wskutek powojennych uwarunkowań, nie rozumiały najgłębszej istoty polskości Ziemi Odzyskanych, polegającej na przetrwaniu na Z.O. żywej polskości, mimo bezwzględnej germańskiej niewoli,

2. na otwarciu nowego okresu, już nie życia Polaków-autochtonów, ale życia społeczeństwa polskiego, które się na Z.O. znalazło”⁴⁸.

O tym, że nawet w PZZ kwestia odrębności regionalnej autochtonów budziła wątpliwości świadczy artykuł Zygmunta Izdebskiego z 1947 r. W części zatytułowanej *Opory*, a dotyczącej trudności na jakie natrafiało pełne zespolenie Ziemi Zachodnich z resztą kraju, napisał on m.in.:

„Przed wszystkim należy tu wymienić zrozumiałą zresztą i naturalną oporność pierwotnej kultury ludowej, oraz pozostałości wpływów kulturalnych niemieckich. To też w oddziaływaniu społeczno-wychowawczym należy likwidować osad ponemieckie, a zachowując pełne poszanowanie dla cech regionalnych, należy upowszechniać ogólnopolskie wzory kulturalne, nie konserwując zbyt pieczołowicie tego, co może i powinno być co najwyżej przedmiotem beznamytnych zainteresowań historyków folkloru, czy etnografów”. Postępowanie takie zostało przy tym uzasadnione historycznie: „Zajęcie takiej właśnie postawy nakazują doświadczenia okresu poplebiscytowego na przyłączonej wówczas do Polski części Górnego Śląska. Zastosowana wtedy taktyka »jednania« ludności śląskiej przy pomocy schlebiania poczuciu odrębności regionalnej dała jak najgorsze rezultaty”. A podjęte wówczas kroki – „bynajmniej nie sprzyjały zespoleniu, ale właśnie rodziły poczucie odrębności, a nawet jakiejś miejscowej »lepszości«”⁴⁹.

⁴⁸ *Zasady ideowo-programowe P.Z.Z. na tle dwudziestopięciolecia 1921-1946*. „Strażnica Zachodnia” nr 4/1947, s. 86.

⁴⁹ Z. Izdebski, *Doświadczenia opolskie – podstawy repolonizacji*. „Strażnica Zachodnia” nr 9/1947, s. 256.

5. KONTROWERSJE WOKÓŁ AUTOCHTONÓW

Spyry dotyczące ludności autochtonicznej i szerzej problematyki Ziemi Zachodnich i Północnych nie mogły mieć w powojennej Polsce charakteru otwartej dyskusji. O ich istnieniu świadczą dokumenty, zawierające sprzeczne dyrektywy i wnioski lub materiały PZZ przeznaczone do użytku wewnętrznego. Ukazują one narastający konflikt ideowy między kierującymi się motywacjami narodowymi przedstawicielami PZZ i preferującymi zdecydowanie podejście klasowe zwolennikami PPR, a potem PZPR.

Publiczne ujawnienie kontrowersji nastąpiło dopiero pod koniec lat czterdziestych, od czasu, gdy skończyła się przychylna atmosfera dla Polskiego Związku Zachodniego. Postępująca stalinizacja wszystkich dziedzin życia wykluczała stopniowo istnienie jakichkolwiek organizacji nie podporządkowanych całkowicie partii i mających niekomunistyczny rodowód. Działacze partyjni zaczęli dostrzegać, że polityka wobec autochtonów nie przyniosła oczekiwanych przez nich rezultatów, że ludność miejscowa na Śląsku, Warmii, Mazurach, Kaszubach nie tylko nie angażuje się w budowę nowego systemu, ale jest do niego niechętnie nastawiona. Nie jest przy tym wykluczone, że wieści o nastrojach panujących wśród ludności miejscowej na Ziemiach Zachodnich były celowo wykorzystywane w walce o wyeliminowanie z życia publicznego przedstawicieli polskiej myśli zachodniej. Próbowano uczynić z nich „kozły ofiarne” i obciążyć odpowiedzialnością za niepowodzenia, pomimo że właściwie od momentu reaktywowania w 1944 r., a szczególnie silnie od 1947 r. PZZ był związany z PPR, a potem z PZPR. Partia miała istotny wpływ na jego programy i politykę kadrową⁵⁰.

Wraz z upływem czasu i stabilizowaniem się systemu komunistycznego coraz większą rolę w interpretacjach zaczęły pełnić elementy ideologiczne. Proponowane przez PZZ spojrzenie przez pryzmat problematyki narodowej zastępowane było koncepcją walki klasowej, pretendującą do roli wyjaśnienia uniwersalnego. Interpretacje takie pojawiały się przy tym nie tylko w organach podległych partii, ale także w prasie PZZ-owskiej. Pracownik naukowy Instytutu Śląskiego w Opolu, Zygmunt Izdebski, reprezentujący w PZZ szczególnie wyraźnie poglądy lewicowe pisał na ten temat w 1949 r.:

„Okazało się tutaj raz jeszcze, jak to już tylokrotnie miało miejsce w ciągu dawniejszych dziejów, jak bardzo na Śląsku zagadnienia mniejszościowe wiążą się z zagadnieniem podziałów klasowych. Przeciwstawienie ludności miejscowej i napływowej w pierwszych miesiącach powojennych wywoływała przede wszystkim maskującą się w klasie posiadającej, a uprzywilejowana w czasie okupacji, niemczyzna. Nie mogąc się wylegitymować po wzrośnieniu swojej prawdziwą polskością, legitymowała się swoją »śląskością«. Właściwa zaś klasie posiadającej obrotność życiowa mobilizowała opinię całej ludności miejscowej pod hasłem »śląskości«”⁵¹.

„Aspekt klasowy” pojawił się też w sprawozdaniu z działalności Ministerstwa Ziemi Odzyskanych od 27 XI 1945 do 21 I 1949 r. Napisano tam m.in.:

„Poważnym błędem popełnionym w toku akcji weryfikacyjnej było nieuwzględnienie w sposób właściwy momentów klasowych. Wskutek tego w wielu wypadkach weryfikację i obywatelstwo polskie uzyskali kapitaliści w miastach (drobni fabrykanci, bogaci kupcy), którzy w okresie niewoli

⁵⁰ Na ten temat zob. M. Musielak, *Polski Związek...*, s. 124.

⁵¹ Z. Izdebski, *Pogląd na rozwój dziejów społecznych Śląska*. „Strażnica Zachodnia” nr 1-2/1949, s. 10.

poza pochodzeniem polskim nie wykazali żadnej łączności z narodem polskim, a ze względów klasowych zajmują wrogą postawę w stosunku do naszego ustroju. Z drugiej strony nie weryfikowano robotników i biednych chłopów – pochodzenia polskiego, którzy wykazywali co prawda niski stopień uświadomienia narodowego, którzy jednak mieli wszelkie warunki po temu, by w warunkach naszego ustroju związać się z naszym państwem i narodem”⁵².

Wobec nacisków politycznych nie może dziwić, że właściwie od samego początku w pismach PZZ pojawiały się pojedyncze artykuły prezentujące bardziej stanowisko partii niż Związku, czy też artykuły prezentujące stanowisko związku w specyficznym żargonie partyjnym. Należał do nich krótki artykuł Marii Krajewskiej, noszący znamienity tytuł: *Socjalistyczne pojęcie repolonizacji*. Już sam tytuł sugerował, że istniała jeszcze jakaś inna repolonizacja, z pewnością gorsza. W dosyć zawiłym i niezbyt jasnym wykładzie autorka wyjaśniała związek między repolonizacją i zagadnieniami ekonomicznymi oraz klasowymi, a konkretnie „żywotnym interesem mas robotniczo-chłopskich”⁵³. Po krytyce dotychczasowej polityki w tej dziedzinie następowała jednak konkluzja pozytywna: „Jeśli chodzi o opory wewnętrzne, to wszystkie one ustąpiły pod działaniem zdrowego instynktu mas pracujących Ziemi Odzyskanych. Właśnie dzięki wybitnie proletariackiej strukturze tych ziem, właśnie dzięki świadomości klasowej jej mieszkańców – ludność rodzima Ziemi Odzyskanych rychło przekonała się, że Polska Ludowa przynosi jej sprawiedliwość społeczną, prawdziwą wolność i daje jej możliwość pracy w warunkach pokojowych. Dzięki świadomości klasowej, ludność tych ziem zrozumiała, że ich zespolenie z macierzą, leży w jej najżywotniejszych interesach”⁵⁴.

Znacznie więcej krytycyzmu znaleźć można w dokumentach partyjnych. W uchwale KC PZPR z lipca 1950 r., zatytułowanej: „O zadaniach pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie” napisano m.in.: „Ludność autochtoniczna na Ziemiach Odzyskanych przekracza milion mieszkańców. Stosunek do tej ludności i praca wśród niej, obciążona szeregiem wypaczeń i błędów, wymaga przełomu”⁵⁵.

Na czym polegały błędy popełnione wobec ludności autochtonicznej napisano wyraźnie w uchwale KC PZPR z lipca 1950 r.:

„Zamiast oprzeć proces scalania ludności autochtonicznej z narodem polskim na zróżnicowaniu klasowym, na izolowaniu wroga klasowego i otoczenia szczególną opieką najbardziej upośledzonych i wyzyskiwanych elementów wśród autochtonów, władze administracyjne, a niekiedy również organizacje partyjne traktowały autochtonów jako jedną zwartą masę i szukały raczej oparcia w starej kadrze często zdemoralizowanych miejscowych wodzirejów typu endecko-sanacyjnego, a nie dokładały starań, aby w walce o zaszczepienie ideologii Polski Ludowej wysunąć nową kadrę działaczy społecznych spośród autochtonów. Organizacje partyjne słabo wciągały do Partii autochtonów-robotników oraz mało- i średniorolnych chłopów. Słaby dotychczas wpływ organizacji partyjnej na środowisko autochtonów, brak szerszego aktywu partyjnego pochodzenia autochtonicznego, mała liczba autochtonów – członków Partii, utrudnia dokonanie przełomu w pracy partyjnej wśród autochtonów. Autochtoni nie byli odpowiednio

⁵² AAN, MZO, mikrofilm MfCA 2100/16.

⁵³ M. Krajewska, *Socjalistyczne pojęcie repolonizacji*. „Strażnica Zachodnia” nr 1-2/1949, s. 2.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 3.

⁵⁵ AAN, KC PZPR 237/V-1b/-1, s. 8.

reprezentowani w Radach Narodowych, utrudniano im dostęp do urzędów państwowych i do aparatu gospodarczego. Nieco liczniej są autochtoni reprezentowani w aparacie partyjnym, lecz organizacje partyjne nie potrafiły przełamać oporu lub dyskryminacji na innych odcinkach, jak w M.O., PKP, itp. Młodzież autochtoniczna w praktyce miała utrudniony dostęp do nauki i awansu zawodowego⁵⁶.

Dokument zawiera długą listę postanowień Biura Politycznego KC PZPR, mających radykalnie zmienić istniejącą złą sytuację.

W „Informacji” dotyczącej „Pracy Partii wśród ludności autochtonicznej” z dnia 2 października 1954 r. nr 421/2962 Wydziału Organizacyjnego – Referatu Sprawozdawczego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej napisano m.in.:

„Trzeba jednak przyznać, że prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie w szeregach naszej Partii znalazło również szczególnie jaskrawe odbicie w polityce Ministerstwa Ziem Odzyskanych w stosunku do ludności autochtonicznej. Pod wpływem gomułkowszczyzny traktowano często autochtonów, jako ludzi upośledzonych, jako obywateli drugiej kategorii. Problem polskości Mazurów i Warmiaków przez elementy gomułkowskie został potraktowany w nawiązaniu do tradycji sanacyjno-dwójkarskiego Polskiego Związku Zachodniego jako zagadnienie zupełnie oderwane od zagadnień klasowych⁵⁷.”

Konflikt między PZPR i PZZ miał bez wątpienia podłoże kompetencyjne. Działacze PZZ związani z polską myślą zachodnią uważali, nie bez słuszności, że są lepiej przygotowani do realizacji zadania integrowania Ziem Zachodnich z resztą kraju. Zresztą w pierwszym okresie pogląd ten wydawały się podzielać także władze komunistyczne. Pozwolono na odtworzenie wielu organizacji związanych z przedwojennym obozem narodowej demokracji i na powołanie nowych instytucji nawiązujących do tego samego nurtu. Władze partyjne nie ingerowały ani w sprawy kadrowe, ani też organizacyjne. Pozwolono na stworzenie demokratycznych struktur organizacyjnych i obsadzenie stanowisk w przeważającej mierze członkami rozwiązanej organizacji konspiracyjnej „Ojczyzna”. Ojczyźniacy brali też aktywny udział w pracach Ministerstwa Ziem Odzyskanych i działali w istniejącej w Krakowie Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych.

Jednocześnie jednak samodzielność i ambicja przedstawicieli polskiej myśli zachodniej odgrywania samodzielnej roli w polityce budziły nieufność władz komunistycznych. Zwłaszcza, że mimo pewnego podobieństwa celów ogólnych, w szczegółach oba ugrupowania bardzo znacznie różniły się od siebie. Oficjalnym celem jednych i drugich była pełna „repolonizacja” Ziem Odzyskanych. Praktyka działania pokazywała, jak odmiennie słowo to było rozumiane.

UWAGI KOŃCOWE

Ocena polityki wobec autochtonów prowadzonej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych byłaby pełniejsza, gdyby udało się odpowiedzieć na pytanie, czy przy innej polityce można było pozyskać tę ludność dla Polski? Czy gdyby nie popełniono tak wielu błędów, gdyby traktowano od początku Ślązaków,

⁵⁶ *Ibidem*, s. 9.

⁵⁷ AAN, KC PZPR 237/V-1b/-10, s. 83.

Mazurów, Kaszubów, Warmiaków jako pełnoprawnych obywateli Polski, to można było uniknąć ich wielotysięcznego *exodusu* do Niemiec i opowiedzenia się pozostałych przy narodowości niemieckiej? Czy możliwe było „odniemczenie” i „repolonizacja” tych części ludności pochodzenia słowiańskiego, która nie posiadała po wojnie zbyt wyraźnie wykształconej świadomości narodowej? Odpowiedź na te pytania, wymagająca analizy kontrafaktycznej jest bardzo trudna, a już na pewno nie można na nie udzielić jednoznacznie odpowiedzi pozytywnej. Wydaje się, że sporo racji ma B. Linek, pisząc sceptycznie o zamiarach przywracania świadomości polskiej tym, którzy utracili ją bez własnej winy: „Pragnienie to (...) nie miało w ówczesnej sytuacji w Polsce zbyt wielkich szans na realizację. Z perspektywy lat można dostrzec w nim pewną naiwność polityczną i nadmierną wiarę w siłę przyciągania kultury polskiej”⁵⁸. Sceptycyzm taki byłby uzasadniony również wtedy, gdyby w powojennej Polsce zapanował inny, niesocjalistyczny i nietotalitarny system.

Niewątpliwie jednak spory i brak konsekwencji w polityce przyczyniły się wydatnie do ukształtowania negatywnego obrazu Polski, a także do powstania poczucia krzywdy. Zwłaszcza w pierwszych latach panujący bałagan, prymat ideologii we wszystkich dziedzinach życia, narastająca represyjność systemu, a nierzadko zwyczajna głupota musiały odstręczać od polskości.

Polityka polska wobec Polaków-autochtonów była *de facto* odwróceniem polityki niemieckiej z lat trzydziestych. Niemcy chcieli im odebrać polski komponent ich kultury, a Polacy pozbawić ich komponentu niemieckiego. Jedni i drudzy nie rozumieli, że właśnie dwukulturowość, otwarcie na dwie strony stanowiło podstawę ich tożsamości kulturowej i że jest to postawa bardzo częsta na obszarach pogranicznych. Błędy popełnione w polityce wobec ludności rodzimej bardzo dosadnie ujęła Maria Dąbrowska w swoich *Dziennikach*. Pod datą 26 czerwca 1952 r., odnosząc się do propozycji władz, aby literaci pojechali na ziemie zachodnie przekonywać autochtonów do polskości, pisarka zapisała m.in.:

„Wielki Boże! przez osiem lat nikt nigdy nie zwrócił się do najpoważniejszych choćby autorytetów pisarskich z zapytaniem o zdanie w żadnej kwestii polityki na Ziemiach Zachodnich. Tolerowano jedynie »wycie zachwyty« nad ich przyłączeniem. Teraz żąda się, żebyśmy byli tubą rządu w sprawie tak obrzydliwie przegranej. Ziemie Odzyskane – bez wątplenia historycznie, a u spodu nawet etnograficznie polskie – dostaliśmy wzorowo i po mistrzowsku zagospodarowane przez Niemców. Jeszcze dziś wszystko, co tam jest resztką niemieckiej cywilizacji, tchnie ładem i zamożnością (...). Żeby zjednać sobie autochtonów tych ziem winniśmy byli przyjść tam nie z wrzaskiem o końcu nędzy kapitalistycznej, ale z jeszcze lepszą kulturą i cywilizacją, z jeszcze wyższą organizacją życia, z jeszcze większą szansą na zamożność. A my cośmy przynieśli tym ziemiom? Rosyjski brud i smród, polskie bezprzykładne szabrownictwo, zaniedbanie, zdzczenie ogrodów, odłogi, ogonki, biedę, a teraz niemal głód. I nadal piękne słowa bez pokrycia mają tym ludziom wystarczyć za to, co mieli?”⁵⁹.

MARIA TOMCZAK
Poznań

⁵⁸ B. Linek, „Odniemczanie”..., s. 25.

⁵⁹ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne. 1945-1965*. T. II, Warszawa 1996, ss. 310-311.